



Krystyna Janda: ✓
W budowie Teatru Polonia
wspiera mnie mój mąż,
biuro architektoniczne,
konstruktorskie,
kierownik budowy
i wielu fachowców.
Lepiej jeśli sama wiem,
o co chodzi.

ROZMOWA

TROCZĘ ZE ZŁOŚCI

**Niezależny, inteligentny,
z ascetycznym wystrojem. I własny.
Teatr. Co się dzieje na prywatnej
scenie, opowiada Krystyna Janda.**

Własny teatr? Skąd taka potrzeba?

Krystyna Janda: Ach, złożyło się na to wiele powodów, ale dominującym było chyba to, że od kilkunastu lat reżyseruję. Właściwie od początku pracy zawodowej wybieram świadomie tytuły, stylistykę, tematy moich przedsięwzięć zawodowych i potrzebna mi była w rezultacie większa wolność. Poza tym... Od kilkunastu lat, od zmiany ustrojowej w Polsce, wiedzieliśmy w środowisku o konieczności zmian struktury działania polskiego życia teatralnego. Postanowiłam się odważyć jako pierwsza. Ten teatr jest trochę ze złości, a naprawdę — z miłości do teatru w ogóle.

Jak się miesza beton? Czy zna pani techniczne szczegóły budowy?

K.J.: W takim stopniu, w jakim to konieczne. Jestem wspierana w tej budowie czy remoncie, czy adaptacji kina Polonia na salę teatralną (bo tak brzmią tytuły kolejnych wniosków

o pozwolenie na budowę), jestem więc wspierana przede wszystkim przez mego męża, biuro architektoniczne, konstruktorskie, kierownika budowy i wielu fachowców. Jak to zwykle jednak bywa, lepiej jeśli sama wiem, o co chodzi. Wtedy wszystko idzie szybciej. Szczególnie że męża od jakiegoś czasu nie ma w Polsce — z powodu obowiązków zawodowych.

Czy pomyślała pani o rachunku ekonomicznym?

K.J.: Oczywiście, choć były to szacunki oparte na optymizmie i bardzo niekonkretne. Mamy przecież do czynienia z produkcją i sprzedażą sztuki... Nie trzeba chyba nic więcej tłumaczyć. Oczywiście w grę wchodzi tu również moje gusta artystyczne i ambicje. Od początku wiadomo było, że będę planować raczej trudniejszy repertuar, a nie łatwe do sprzedania farsy i komedie. To jednak temat do znacznie szerszych rozważań... Nie chodzi tu tylko o pieniądze, choć — wiadomo — teatr musi się z czegoś utrzymać.

Kto zrobili biznesplan?

K.J.: Specjaliści, w konsultacji ze mną. Przed-

stałam im moje zamierzenia, choćby co do ceny biletów. I tu pojawił się punkt krytyczny. Założyłam, że nie powinna przekraczać 50 zł. W tej chwili teatry państwowe — dotowane — sprzedają bilety także i po 65 zł. Oplacalność wieczoru, jak się wylicza, zaczyna się od sali z 500 miejscami i ceny biletu około 100 zł (przy 60-70-procentowej frekwencji). To właściwie warunki nie do spełnienia.

Czy liczyła pani, że nazwisko Krystyna Janda przyciągnie widownię?

K.J.: Tak. Mam przecież swoją publiczność. Spektakle ze mną sprzedają się dobrze. Ale nie mogę grać zbyt często. Po pierwsze: nie mam siły, a po drugie: kiedy zakładałam ten teatr, myślałam także o innych aktorach, tematach, przedsięwzięciach artystycznych, nie związanych ze mną.

O jakiej sztuce marzyła pani, że wystawi ją jako pierwszą?

K.J.: Od początku myślałam o cyklu poświęconym kobietom. Kiedy się okazało, że literatura teatralna w Europie nie ma takich tytułów, postanowiłam namawiać moich reżyse-

now do adaptowania bardzo interesującej, powstałej w ostatnich 10-15 latach, europejskiej literatury zajmującej się kobietami.

Udało mi się więc dokładnie zrealizować moją ideę. Okazało się, że trafiłam absolutnie w zapotrzebowanie i oczekiwania publiczności.

Jaki jest charakter teatru? Obrazoburczy? Niezależny? Inteligentny? Kobięcy?

K.J.: Obrazoburczy? W żadnym wypadku. Inteligentny? Mam nadzieję. Niezależny? Stara się być. Kobięcy? Jeśli chodzi o poruszane tematy — tak. Na razie. Sezon na dużej scenie po jej otwarciu planuję troszkę inaczej.

Jak będzie wyglądał teatr po ukończeniu?

K.J.: Myślę, że jeśli chodzi o plan widowni, komfort oglądania i akustykę, będzie to teatr wspaniały. Co do wystroju... Po pierwsze nie mamy pieniędzy, a po drugie: ascetyzm, z jakim planuje to nasza pani architekt, odpowiada naszym gustom i nastrojom. Na pewno nie będzie to teatr „bogaty” z wyglądu. I dobrze.

A co na deskach, jaki repertuar?

K.J.: Różnorodny, to chyba najodpowiedniejsze słowo. Teatr musi się utrzymać i produkować nowe tytuły z wpływów z kasy. Będę walczyć, by każdy widz mógł znaleźć coś dla siebie, był zadowolony wychodząc z naszego teatru. Publiczność jest dla mnie partnerem w rozmowie. Chciałabym, żeby każdy wieczór w Polsce był dla ludzi ważny. Pracuję od lat i wydaje mi się, że zawsze sama, jako aktorka i reżyser, pracowałam według tego „planu”. Ale wiem też już, jakie to trudne do osiągnięcia zadanie.

Ilu zatrudnia pani ludzi?

K.J.: Na etatach pracuje u nas na razie tylko pięć osób. W państwowych teatrach jest ich 90-150. Od września, kiedy będziemy „podchodzić” do otwarcia dużej sceny, musimy zatrudnić jeszcze dwie, trzy osoby na stałe. Wielu natomiast współpracowników tworzy obsługę techniczną; to specjaliści od światła, projekcji, dźwięku, bileterzy, sprzątaczkę, garderobiane, fryzjerki... To wszystko niezależne firmy lub ludzie pracujący na umowy-zlecenia.

Czy pani scena przynosi zyski?

K.J.: Na razie nie. Teatr działa sześć miesięcy, w tym czasie zdążyliśmy wyprodukować już sześć premier. Jak szaleńcy. To produkcje kosztują najwięcej. Choć i koszty stałe na tym już etapie są niemałe. Cały czas budujemy też dużą scenę. Wkład mój i męża, jak obliczamy, nie zwróci się długo, a może nigdy...

Jakie plany?

K.J.: Około 25 października zamierzamy otworzyć dużą scenę — „Trzema siostrami”



Czechowa w reżyserii pani Nataszy Brook. To karkołomne, prawie niewykonalne zadanie. Mam jednak nadzieję, że się powiedzie... W najbliższych dniach gramy wiele spektakli poza siedzibą teatru. Będziemy obecni na festiwalu gwiazd w Gdańsku, pokażemy tam trzy nasze przedstawienia. Pod koniec lipca „wywozimy” wszystkie nasze spektakle do Teatru Rozrywki w Chorzowie. To taki nasz mały, wakacyjny festiwal. Tymczasem innych planów, poza związanymi z teatrem Polonia,

nie mam i nie mogę mieć. Wiedzą o tym wszyscy, którzy starają się zaangażować mnie w tej chwili w jakiegokolwiek przedsięwzięcia.

Jesienią — w Teatrze TV — premiera spektaklu „Małe zbrodnie małżeńskie”, który wyreżyserowałam i w którym zagrałam z panem Janem Fryczem. A poza tym w nowym, planowanym sezonie Teatru Polonia przede mną, aktorką, trzy premiery.

**Rozmawiała: Anna Popek
fot. ARC**